



Przylądek św. Wincentego

Anglicy zwyciężają Hiszpanów, sojuszników Francji,
na morzu 14 lutego 1797 roku

Do Czytelników

Odwaga po nelsonsku – Jarosław Krawczyk 3

Podkomendni „małego kaprała” – rubryka Michała Mackiewicza i Marka Szyszki:

Hiszpańscy marines 4

Mapa bitew morskich na wodach europejskich w latach 1794 – 1797 6**Wydarzenia** na świecie, w Europie i na ziemiach polskich 7**Główna opowieść zeszytu**Przylądek Św. Wincentego – Anglicy zwyciężają Hiszpanów,
sojuszników Francji, na morzu 14 lutego 1797 roku – Andrzej Nieuważny 9**Infografika** bitwy koło Przylądka Św. Wincentego – Norbert Suchorzewski 24**Wojna i władza – rubryka Jarosława Czubatego**

Royal Navy: szubienice i opieka socjalna 25

Napoleonica – rubryka Bogdana Boruckiego:

Lśniący Nelson 27

W następnym odcinku

Bitwa pod piramidami – Francuzi gromią Mameluków w Egipcie 21 lipca 1798 roku 28

*Na okładce: ciężko ranny admirał Winthuysen y Pineda oraz kapitan zdobytego hiszpańskiego okrętu „San José” poddają się komodorowi Nelsonowi, dowódcy HMS „Captain”, podczas bitwy koło Przylądka Św. Wincentego (rycina według obrazu Daniela Orme)
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

OFICYNA WYDAWNICZA „MÓWIĄ WIEKI” SP. Z O.O.**Redakcja:** Bogusław Kubisz, Jarosław Krawczyk**Promocja i marketing:** Mateusz Borucki, tel. 22 45 70 420

e-mail: mborucki@bellona.pl

Skład: Adam Karwowski**Korekta:** January SzustakowskiOdcinki można zamawiać w Internecie na www.napoleonbitwy.pl**Cykl ukazuje się pod patronatem:****Polskiego Towarzystwa Historycznego i Fondation Napoléon****MÓWIĄ
WIEKI**
MAGAZYN HISTORYCZNY

DO CZYTELNIKÓW

Odwaga po nelsonsku

Wody u portugalskich wybrzeży wokół Przylądka Św. Wincencego (Saõ Vicente) były tradycyjnym miejscem spotkań bitewnych, skoro w XVII i XVIII wieku rozegrały się na nich trzy walne starcia morskie. W lutym 1797 roku flota hiszpańska była, jak zwykle, liczniejsza, za to pod banderą adm. Jervisa zgromadziły się same gwiazdy brytyjskiej marynarki: panowie Collingwood, Parker czy młody jeszcze oficer największych nadziei Nelson.

Wiadomo, że przed walnym starciem dobrze jest zadbać o opiekę świętych. Ba, bywało, że według przekazów święci walczyli o słuszną sprawę ramię w ramię ze zwykłymi wojakami. I ta przewaga była po stronie Hiszpanów, gdyż aż dziewięć ich okrętów nosiło imiona świętych Kościoła katolickiego, a wspierały je m.in. „Niepokalane poczęcie”, „Św. Trójca” i „Zbawiciel Świata”. Wydawało się więc, że Bóg musi być po stronie silniejszej armady, jednakże niezbadane są Jego wyroki. W kluczowym bowiem momencie bitwy Nelson wychwycił „przesłanie akcji” nieprzyjaciela i łamiąc szyk (co było bardzo surowo zabronione), zaatakował go z flanki. Skutki były olśniewające, choć jego „Captain” i załoga ponieśli największe straty w brytyjskiej flocie. Zamiast surowej reprimendy zasłużył więc Nelson na zaszczytną nagrodę – Order Łaźni. Jego brawura zaś prędko zyskała sławę. Po wielu latach bezlitosnego szafowania życiem i zdrowiem (co się wiązało z zamięłowaniem do abordażu), admirałowi pozostały tylko jedna ręka i jedno oko. Plus, jako nie całkiem wystarczająca rekompensata, Lady Hamilton, która z biegiem lat zastraszająco przybierała na wadze. Ale taki był Nelson. Ten czuły kochanek na oblanych krwią pokładach, wśród przerażających jęków rannych nigdy nie tracił zimnej krwi i ani krzty ze swej lwiej odwagi. I taki właśnie musiał być oficer brytyjskiej marynarki owych czasów, wychowywany od małego w niezwykle srogich warunkach.

Nelson dochrapał się najwyższych szarż w Royal Navy, tudzież przydomka „Napoleona mórz”. Czy na niego zasłużył? U ujścia Tagu niewiele jeszcze na to wskazywało, ale z perspektywy Abukiru czy Trafalgaru widać wyraźnie, że tak. ■

*Apoteoza admirała Nelsona, który zmarł z ran odniesionych w bitwie pod Trafalgarem 21 października 1805 r., mal. Scott Pierre Nicolas Legrand
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*



JAROSŁAW KRAWCZYK

redaktor naczelny

Magazynu Historycznego „Mówią wieki”



MICHAŁ MACKIEWICZ

PODKOMENDNI „MAŁEGO KAPRAŁA”

Hiszpańscy marines

W trakcie bitwy koło Przylądka Św. Wincentego doszło do jednego z najsłynniejszych ataków abordażowych epoki napoleońskiej. Dowodzący brytyjskim HMS „Captain” Horatio Nelson, wówczas komandor, zdobył po zaciętej walce dwa zaklinowane po przypadkowym zderzeniu hiszpańskie okręty – „San José” i „San Nicolás”. Pokłady obu stały się areną starcia hiszpańskich i brytyjskich piechurów morskich (ci ostatni służyli w 69. regimencie piechoty).



Ci pierwsi (Infanteria de Marina) szczycili się wielowiekową tradycją, a hiszpański korpus „marines” uznawany jest za pierwszą na świecie oficjalnie utworzoną formację tego typu (powstała w 1537 roku). W latach 90. XVIII wieku jego liczebność oscylowała pomiędzy 15 a 12 tys. żołnierzy, tworzących 12 batalionów (po sześć kompanii w każdym). Kompania składała się z muszkietarów i grenadierów (tych ostatnich było 19, ale podczas działań bojowych łączono ich w oddzielną kompanię). Piechurzy morscy stacjonowali w bazach w Ferrol, Kartagenie i Kadyksie. W trakcie kampanii wchodził

Rys. Marek Szyszko

w skład załóg okrętowych. Na największych jednostkach (80 armat i więcej) znajdowało się po 200 marines. 170 wchodziło w skład załóg 74-działowych liniowców, 150 na okrętach 64-działowych, 112 na 54-działowych, a 84 znajdowało się na fregatach.

Poza piechotą istniał oddzielny korpus artylerii morskiej (Real Cuerpo de Artilleria de Marina), liczący w interesującym nas okresie przeszło 3 tys. ludzi podzielonych na 16 brygad (po 170 oficerów i żołnierzy).

Od początku XVIII wieku zasadniczym kolorem mundurów był ciemnoniebieski/granatowy. W końcu XVIII wieku, do czasów reformy w 1802 roku, mundur składał się z granatowego fraka z długimi połami i wyłogami, granatowej kamizelki i spodni oraz białych sztylp noszonych do czarnych trzewików. Mankiety rękawów fraka były czerwone, a guziki mosiężne, żółte. Na głowie noszono dwurożny kapelusz ze złotą lamówką i czerwoną kokardą – zawsze „en bataille”, czyli dłuższą krawędzią do przodu. Umundurowanie grenadierów różniło się nakryciem głowy, czyli futrzaną bermycą, wizerunkiem gorejącego granatu oraz żółtą lamówką na mankietach.

Po 1802 roku umundurowanie piechoty morskiej uległo zmianie: poły fraka skrócono, wyłogi oraz kołnierz otrzymały barwę czerwieni, natomiast kamizelkę i spodnie wykonywano z białego trykotu (noszono je do krótkich czarnych sztylpów/kamaszy). Dodatkowym elementem stały się kotwice umieszczane po obu stronach kołnierza.

Uzbrojeniem hiszpańskich marines były standardowe karabiny piechoty wz. 1757. Konstrukcyjnie nawiązywały do karabinu wz. 1752, jednego z pierwszych zestandaryzowanych w armii hiszpańskiej, ale w odróżnieniu od pierwowzoru miały stalowy, a nie drewniany, stempel oraz mosiężny, a nie stalowy, osprzęt (bączki, okucie stopki kolby, kabłąk spustu). Hiszpańska broń znajdowała się w owym okresie pod silnym wpływem francuskim. Wz. 1757 miał kaliber 17,5 mm i był wyposażony w zamek skałkowy typu francuskiego (S-kształtny kurek oraz bateria, czyli krzesiwo i pokrywa panewki złączone razem). Do karabinu stosowano klasyczny tulejowy bagnet bez pierścienia jelca (ten zresztą po raz pierwszy zastosowali Francuzi w broni wz. 1777). Grenadierzy byli dodatkowo uzbrojeni w półszable. Oporządzenie było z białej skóry, ładownice czerniono.

Z bitwą u Przylądka św. Wincentego jest związana osoba Martina Alvareza, dowódcy 3. kompanii grenadierów z 9. batalionu Infanteria de Marina, który poległ bohaterską śmiercią w obronie okrętu „San Nicolás”. ■



Rys. Leszek Nabiałek

WYDARZENIA



Abraham Newland, główny kasjer Banku Anglii
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Świat

26 lutego 1797 roku Bank Anglii jako pierwszy wprowadził do obiegu pieniądź papierowy. Było to podyktowane zmniejszeniem się rezerw złota w wyniku wojny z Francją. Banknoty o nominale 1 i 2 funty miały wymiary 200 mm na 113 mm i były zadrukowane tylko po jednej stronie. Papierową jednofuntówkę popularnie nazywano Newlands od nazwiska głównego kasjera Banku Anglii Newlanda.



Karykatura na wprowadzenie do obiegu papierowych funtów, rys. James Gillray, 1797 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”



Szkocki geolog James Hutton rozmawia ze skałą,
rysunek satyryczny Johna Kaya, 1787 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Europa

26 marca 1797 roku, w wieku 91 lat, zmarł w Edynburgu szkocki geolog James Hutton. Położył podwaliny pod nowoczesną geologię, odkrywając cykliczny charakter procesów geologicznych. Dwa lata przed śmiercią opublikował pracę „Theory of the Earth”, w której sformułował zasadę aktualizmu: że oddziałujące na skorupę ziemską czynniki fizyczne i chemiczne są niezmiennie, więc na podstawie współczesnych obserwacji można określać przebieg dawnych procesów geologicznych. Inną stworzoną przez niego koncepcją był plutonizm, zakładający, że wszystkie skały istniejące na Ziemi

powstały na skutek działalności wulkanicznej. Na podstawie obserwacji geologicznych przeprowadzonych w Siccar Point oraz Arran w Szkocji Hutton ustalił niezgodność zalegania warstw (zasada dyskordancji).

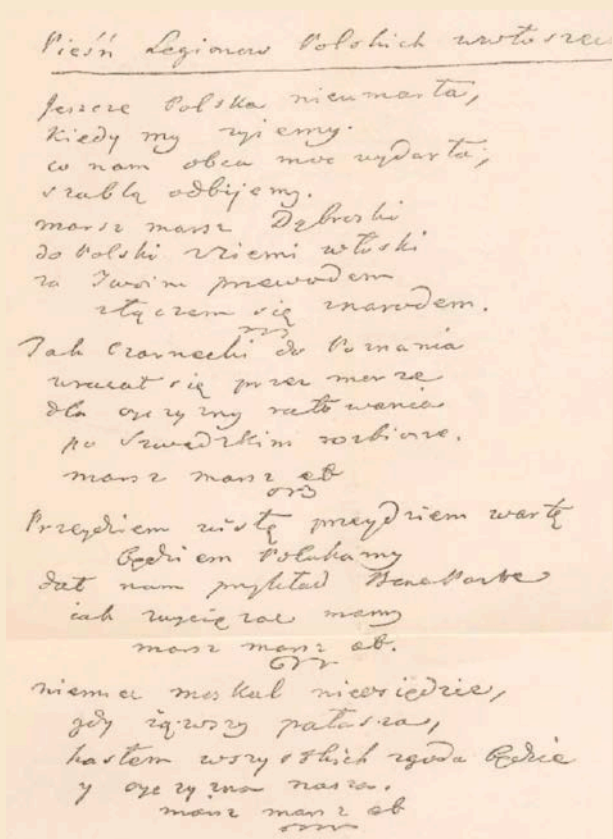


Józef Wybicki, akwarela z początku XIX w.
Fot. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Polska

16 - 19 lipca 1797 roku w Reggio nell'Emilia w Republice Cisalpińskiej (państwie utworzonym w północnych Włoszech pod egidą republikańskiej Francji) Józef Rufin Wybicki, poeta, polityk, dyplomata, uczestnik powstania kościuszkowskiego, napisał tekst „Mazurek Dąbrowskiego”, pierwotnie zwanego „Pieśnią Legionów Polskich we Włoszech”. Za melodię posłużył mu ludowy mazur nieznanego autora. Utwór pierwszy raz został wykonany publicznie 20 lipca, a tekst ukazał się drukiem w lutym 1799 roku w Mantui w gazecie „Dekada Legionowa”. Pieśń zaczynająca się od słów: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy. / Co nam obca moc wydarła, szablą odbierzemy...”, szybko rozpowszechniła się w kraju podzielonym między zaborców. W lutym 1927 roku „Mazurek Dąbrowskiego” stał się hymnem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej.

oprac. Tomasz Bohun



Rękopis „Mazurek Dąbrowskiego” pióra Wybickiego
Fot. zbiory Andrzeja Nieuważnego

PRZYLĄDEK ŚW. WINCENTEGO

**Anglicy zwyciężają Hiszpanów, sojuszników Francji,
na morzu 14 lutego 1797 roku**

Morze łączy Hiszpanów z Francuzami

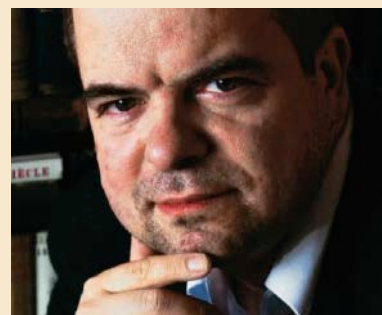
O spotkaniu Royal Navy z hiszpańską flotą u Przylądka Św. Wincentego przesądziła dwa lata wcześniej dyplomacja. Pogodzona z Prusami w szwajcarskiej Bazylei w kwietniu 1795 roku Republika Francuska podpisała



*Księżę Manuel de Godoy, pierwszy minister króla Hiszpanii, który w 1795 r. wynegocjował pokój bazylejski z Francją (mal. Francisco Goya, 1794 r.)
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

Traktat z San Ildefonso

Pokój przyniósł kompromis. Francja oddała, co zdobyła, za co Hiszpania nagrodziła ją wschodnią częścią San Domingo (Haiti). Oznaczało to francuskie panowanie nad całą wyspą. Wznowiono też i uregulowano wzajemny handel. W tajemnicy uzgodniono m.in. uwolnienie córki świętego Ludwika XVI Marii Teresy, która – wymieniona za ważnych francuskich jeńców – miała wyjechać do Wiednia. Jej brat, niedoszły Ludwik XVII, zmarł już w Paryżu.



ANDRZEJ NIEUWAŻNY

*historyk epoki napoleońskiej z Uniwersytetu
Mikołaja Kopernika w Toruniu i Akademii
Humanistycznej im. A. Gieysztoro w Pułtusku*

tamże 22 lipca pokój z burbońską Hiszpanią. Podpisy kończyły wojnę rozpoczętą w 1793 roku, po egzekucji Ludwika XVI, gdy szefujący od roku madryckiemu rządowi 26-letni Manuel Godoy wszedł w koalicję z Brytyjczykami, Prusami, Austrią i Portugalią. Rojalistyczne oburzenie na „królobójców” maskowało także pragmatyczny cel: odebranie Francji utraconych po tzw. pokoju pirenejskim (1659) pogranicznych ziem katalońskich. Szczęście wojenne zrazu sprzyjało Hiszpanom, jednak francuskie półbrygady zwyciężyły, przeszły Pireneje i zajęły część Katalonii, Nawarry i Kraju Basków. Baskom obiecały nawet poparcie dla oderwanej od Madrytu, siostrzanej republiki. Gdy jednak przyszło spełnić obietnicę, szybko o niej zapomniano.



*Eskadra Royal Navy admirała Richarda Howe'a na redzie Gibraltaru, mal. Richard Paton, 1782 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

Hiszpańsko-angielska konkurencja na morskiej drodze do Nowego Świata (np. spór o Zatokę Nootka) naturalnie zbliżyła Paryż z Madrytem. 18 sierpnia 1796 roku prawowita burbońska monarchia podpisała z mordującą Burbonów republiką traktat w San Ildefonso. Oba państwa obiecały sobie pomoc w razie walki z Brytyjczykami. A że Francja nigdy nie zapomniała, iż jest silniejsza, Hiszpanie nazwą ten związek „la alianza desigual” – nierównoprawnym sojuszem.

W październiku 1796 roku Hiszpania wypowiedziała wojnę Portugalii i Wielkiej Brytanii, która po San Ildefonso blokowała większość hiszpańskich portów, a więc handel z Ameryką i Azją. Zwycięstwa Bonapartego we Włoszech, antybrytyjskie traktaty narzucone przez Państwo Kościelne, Neapolowi i Toskanii, wejście Francuzów do Livorno (ważnego dla



*Król Hiszpanii Karol IV Burbon, mal. Josep Vergara, 1789 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

Brytyjczyków portu handlowego), powstanie na Korsyce, zagrożenie Irlandii desantem francuskim oraz zwrot w polityce hiszpańskiej wypchnęły Royal Navy z Morza Śródziemnego. Zagrożone przez francusko-hiszpańską flotę (38 okrętów liniowych w 1796 roku) brytyjskie eskadry nie zagościły na nim przez 18 miesięcy.

Hiszpańska armada

Idąc na wojnę z Wielką Brytanią, Hiszpania mogła liczyć na 143 okręty wojenne różnych klas, rozrzucone jednak po świecie. Poza metropolią znalazły się trzy eskadry: trzy okręty liniowe i dwie fregaty płynęły ku Filipinom, siedem liniowców i cztery fregaty pilnowały posiadłości Madrytu w Ameryce Północnej, a cztery większe jednostki z dwiema fregatami pełniły tę rolę przy wybrzeżu Ameryki Środkowej. Do działań w pobliżu Hiszpanii pozostawały dwie eskadry. Cumującymi w Kadyksie 15 okrętami liniowymi, dziesięcioma fregatami oraz kilkunastoma korwetami dowodził najlepszy admirał królestwa – Juan Francisco de Lángara y Huarte.

Ten doświadczony podróżnik i Capitán General floty od dziesięcioleci zwalczał Royal Navy (wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych) bądź wraz z nią szarpał Francuzów (Tulon 1793). Jeszcze wiosną 1795 roku przechwycił francuską fregatę „Helene” (32 działa), ale po San Ildefonso modelowo współdziałał z wczorajszym wrogiem, zwłaszcza podczas kampanii włoskiej Bonapartego.

Mianowanego w 1796 roku ministrem marynarki Lángarę zastąpił wiceadmirał José de Córdoba y Ramos. Oczyszczonego z brytyjskich okrętów Morza Śródziemnego pilnowała z Kartageny, złożona z 11 okrętów liniowych i tyluż fregat, eskadra 65-letniego admirała Francisco Javiera Moralesa de los Ríos.

Porachunki z Brytyjczykami miał od 1762 roku, gdy wzięli do niewoli dowodzoną przez siebie fregatę. Zapłacił za to latami wygnania z floty i ciężką służbą w prywatnych kompaniach ochraniających konwoje m.in. przed filipińskimi



Hiszpański admirał i minister marynarki Juan Francisco de Lángara y Huarte, w 1797 r. mianowany generalnym inspektorem floty
Fot. Archiwum „Mówią wieki”



Karonada – działo okrętowe o krótkiej lufie i dużej sile rażenia z bliskiej odległości – na pokładzie brytyjskiego okrętu muzeum HMS „Victory”
Fot. Krzysztof Kubiak

piratami. Przywrócony do służby, systematycznie awansując, dochrapał się w 1782 roku stopnia wiceadmirała.

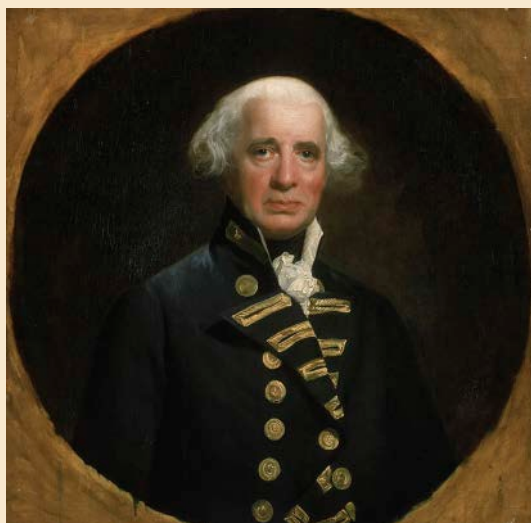
Od końca lat 60. XVIII wieku Hiszpanie budowali coraz więcej okrętów, ale te odstawały technicznie od jednostek wciąż modernizowanej Royal Navy. Późno zaczęli chronić podwodną część kadłubów miedzianymi płytami, tymczasem już w 1781 roku – ogromnym kosztem – ochronę tę miały 82 brytyjskie okręty liniowe trzech pierwszych klas, 14 okrętów czwartej klasy (50 dział), 115 fregat oraz 182 mniejsze okręty. Świdrak okrętowiec i korozja drewna były zmorami Hiszpanów. Dopiero pod Trafalgarem w 1805 roku cała ich flota miała miedzianą osłonę. Podobnie jak odporne na korozję, wynalezione przez Brytyjczyków miedziano-cynkowe śruby okrętowe.

20 lat zabrało też Hiszpanom zamontowanie zamka skałkowego na okrętowych armatach. Uniezależnił on artylerzystów od wiatru i wody, zwiększał pewność zapłonu, a poza tym pozwalał oddać strzał dokładnie w momencie wybranym przez dowódcę działa. Zamki te wprowadzili dopiero po batalii u Przylądka Św. Wincentego, ale jeszcze pod Trafalgarem część dział odpalali lontem. Do zapalenia naboju przez zapal służyły przepalniczki: cienkie, wypełnione zaprawą palną trzcinki z drewnianym lub tekturowym lejkiem pełnym mączki prochowej; całość miała ok. 6,5 cm. Jeden z kanonierów nosił je w mosiężnej skrzyneczce. Przepalniczki zapalano lontem – najczęściej lnianym powrozem nasączonym wrzącym ługiem z popiołu z twardego drewna i niegaszonego wapna.



*Hiszpański okręt liniowy „Santsima Trinidad” na morzu, obraz nieznanego malarza niemieckiego, połowa XX w.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

Historyków zadziwia to, że na hiszpańskich okrętach służyło do 20 proc. marynarzy więcej niż na odpowiadających im klasą jednostkach „anglikach”, mimo że miały dużo słabszą artylerię. Brytyjski okręt 80-działowy miał 32 lufy na dolnym pokładzie artyleryjskim i 18 na górnym, hiszpański zaś odpowiednio 24 i 12 (francuski – 36 i 18). Hiszpańska salwa burtowa była więc o wiele lżejsza. Chciał temu zaradzić generalny komisarz artylerii marynarki Francisco Javier Rovira. Poszukując odpowiedzi na używane od 1778 roku brytyjskie karonady, śmiertelne na krótki dystans, wprowadził na nadbudówki oraz część dziobową i rufową górnych pokładów 48-, 36-, 24-, 18- i 12-funtowe haubice (długość lufy 1,46 – 1,32 m). Uzupełniając klasyczne armaty oraz przyjęte na uzbrojenie w 1791 roku karonady, haubice strzelały tak jak one lanymi kulami i kartaczami, ale mogły też z bliska siać zniszczenie granatami. Tych ostatnich obawiały się wszystkie floty, także te, które miały nimi strzelać. Groźba przedwczesnego wybuchu na zatłoczonym, ciasnym pokładzie ograniczała użycie granatów.



Admiral Richard Howe, wybitny dowódca i reformator Royal Navy, w latach 1783 – 1788 pierwszy lord admiralicji
Fot. Wikipedia

Rewolucja taktyczna

Wracająca w 1793 roku do wojny z Francuzami Royal Navy znacząco różniła się od floty, do której przed 23 laty wstąpił Horatio Nelson. Wojna amerykańska przyniosła Brytyjczykom ważne doświadczenia. Analizował je na bieżąco lord Howe, dowódca (od 1776 roku) floty operującej u wybrzeży Ameryki Północnej. Pasjonowały go rozwiązania taktyczne i opisujący je kod flagowy. Zastosowany przez Howe'a system numeryczny zwiększył liczbę sygnałów do 99, tworząc oryginalny, częściowo niezgodny z oficjalną doktryną, system, opublikowany jako „Signal Book For Ships of War”. Powstał też układ nocnych, niewidzialnych dla przeciwnika, sygnałów dla fregat, który ćwierć wieku

później tak przydał się Nelsonowi przed batalią pod Trafalgarem. W drugim roku dowodzenia Howe dopracował instrukcje taktyczne. Uznając konieczność utrzymania szyku liniowego (zwłaszcza dla obrony), dawał kapitanom swobodę w ocenie sytuacji i wyzwał w nich inicjatywę.

Uzupełnione przez Kempenfelta, przetrwone później przez Jervisa i Nelsona pomysły Howe'a odmieniły Royal Navy. Dyscyplina taktyczna połączona z wiarą w zdrowy



Flaga admirała Howe'a wywieszona m.in. podczas zwycięskiej bitwy z Francuzami 1 czerwca 1794 r.
Fot. Krzysztof Kubiak



*Wspaniały 1 Czerwca, jak Brytyjczycy ochrzcili triumf nad flotą francuską w 1794 r. (mal. Philippe-Jacques de Loutherbourg, 1795 r.)
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

rozsądek zachęcanych do samodzielności podwładnych zaowocowała nelsonowską „kompanią braci” (Band of Brothers). To „bracia” wygrali pod Abukirem, Kopenhagą i Trafalgarem. Po objęciu Floty Kanału (w 1782 roku) i nominacji na Pierwszego Lorda Admiralicji (1783 – 1788) Howe zyskał na znaczeniu. W poprawionej wersji instrukcji taktycznych sformalizował rozwiązanie przyjęte w 1782 roku przez admirała Rodneya pod Saintes. Nowa flaga nr 34 informowała, że admirał zamierza przeciąć linię przeciwnika, atakując go potem od zawietrznej. Pozwalało to wykorzystać energię ataku z wiatrem i przeszkodzić wrogim okrętom w ucieczce, blokując je i rozstrzelując ich rufy oraz burty zawietrzne, często pochylone w manewrze ku morzu.

W trzydniowym starciu zwanym trzecią bitwą pod Ushant, które Brytyjczycy lubią zwać Wspaniałym 1 Czerwca (1794), Howe spróbował kilkakrotnie – i w kilku miejscach – przeciąć szczyk francuskiej eskorty konwoju ze zbożem. W pierwszym dniu (29 maja) zawiodła komunikacja, mimo że doskonałony przez admirała system numeryczny pozwalał szybko i dokładnie oddać intencje dowódcy i sytuację okrętu. 1 czerwca Brytyjczycy przerwali jednak francuski szczyk w pięciu miejscach.

Po Wspaniałym 1 Czerwca admirał Jervis, który przekornie demonstrował obrzydzenie do wymyślnej taktyki, wydał swej Flocie Śródziemnomorskiej tajne instrukcje. W razie powtórki z 29 maja, gdy Howe zaatakował pod wiatr, a jego rozproszone okręty z trudem przecięły francuską linię, Jervis nakazał zredukować żagle, zbliżyć jednostki i dopiero wówczas przerwać wrogi szczyk. Potem, halsując, kapitanowie mieli uderzyć na odcięte czoło linii przeciwnika.

Sprawność artylerzystów i system dowodzenia, który dzięki precyzyjnemu i szybkiemu kodowi flagowemu pozwalał dowódcy długo kontrolować bitwę, dawał Royal Navy dużą przewagę. Francuzi poszli tą samą drogą, lecz z opóźnieniem. Do tego rewolucja rozbiła przywiązaną do monarchii marynarkę. Hiszpanie wyraźnie odstawali od obu sąsiadów.

Operacyjna i taktyczna wyższość Brytyjczyków miała swoją cenę. Było nią cierpienie trzymanyh krótko, a często bezwzględnie, poddanych wielkim obciążeniom marynarzy. Rok 1797 przyniósł falę buntów załóg – uśmierzonych siłą, lecz również dzięki otwartej na marynarskie postulaty postawie obarczonego tłumieniem rebelii Howe’a.



Rada delegatów zbuntowanych marynarzy okrętów Royal Navy kotwiczących na akwenu Spithead niedaleko Portsmouth, rysunek satyryczny George'a Cruikshanka
Fot. Wikipedia

Wielki skok

Nieobecność Brytyjczyków rozwiązała ręce stojącej w Kartagenie hiszpańskiej flocie śródziemnomorskiej. Na początku 1797 roku 27 okrętów miało przepłynąć na Atlantyk, by połączyć się z odrzuconą w grudniu od brzegów Irlandii francuską flotą z Brestu (dowódca adm. de Galles) i holenderskimi eskadrami z Texel. Koncentracja trzech flot pozwalała myśleć o panowaniu nad kanałem La Manche.



Zapasy trzeba było uzupełnić w Kadyksie. Postawiony na czele ekspedycji adm. de Córdoba opuścił Kartagenę 1 lutego, nieświadom, że tak dobrze mu znana droga do Kadyksu okaże się bardzo długa. Lewanter (silny wiatr wiejący od strony Adriatyku ku Atlantykowi) zaskoczył Hiszpanów po przepłynięciu Gibraltaru, spy-

Pokład działowy na okręcie muzeum HMS „Victory”
Fot. Krzysztof Kubiak



*Okręty Royal Navy na akwenie Spithead, mal. Thomas Luny, XIX w.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

chając ich daleko na zachód. Oczekiwanie na zmianę wiatru zabrało zanurzonej potem we mgle flocie cenny czas.

Tymczasem wygnana w styczniu z Gibraltaru Flota Śródziemnomorska Jervisa (10 okrętów liniowych) opuściła ujście Tagu, ruszając na poszukiwanie Hiszpanów. 6 lutego do Jervisa dołączył kontradm. William Parker, dowódca pięciu okrętów liniowych z Floty Kanału. Wyjście Córdoby z Kartageny odkrył, niemal przypadkiem, komodor Horatio Nelson, wracający z Elby na zdobyczej, 38-działowej fregacie „Minerve”. Powodzenie nie opuściło go w kolejnych dniach: po uzupełnieniu 9 lutego wody na Gibraltarze dowodzoną przez przyszłego admirała Cocburna (w 1812 roku spalił Waszyngton) fregatą umknął dwóm hiszpańskim okrętom liniowym. Uchodząc na zachód, „Minerve” wpłynęła we mgle między okręty Córdoby, ale nie została odkryta.

Gdy więc 13 lutego, 25 mil na zachód od Przylądka Św. Wincentego Nelson meldował o odkryciu Jervisowi, mógł dziękować marynarskiemu szczęściu. Komodor nie zdołał jednak policzyć okrytych mgłą Hiszpanów, a zmylony ich ruchem sugerował, że płyną do Indii Zachodnich, co zagrażało tamtejszym brytyjskim posiadłościom. Jervis podjął decyzję o ataku.

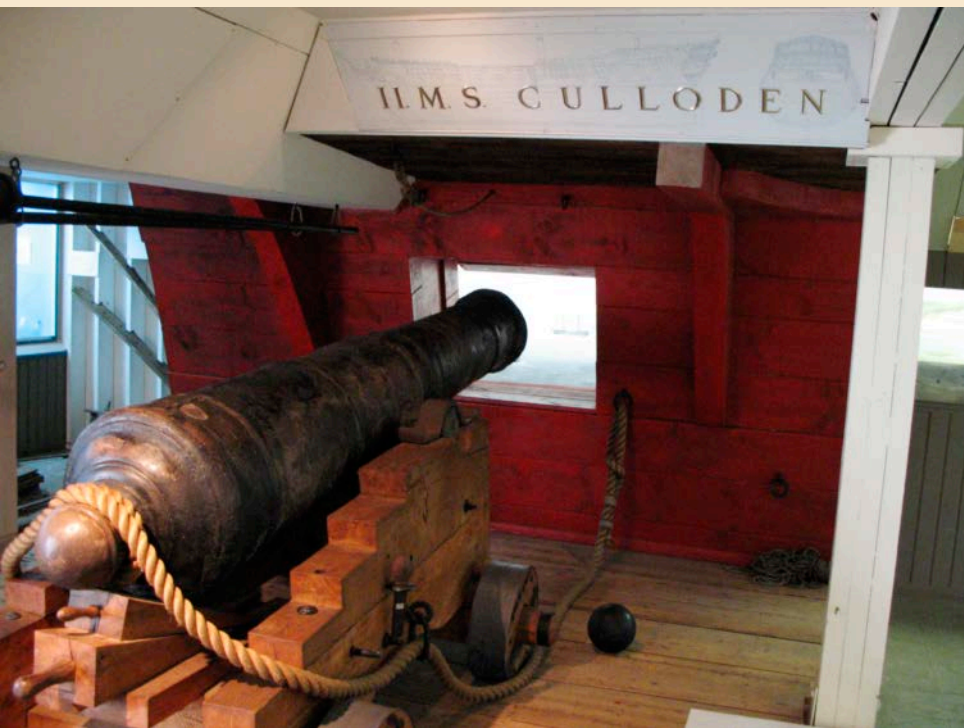
Admirałowie

62-letni John Jervis był tym, co Royal Navy miała najlepszego przed Nelsonem. Syn prawnika zaciągnął się do floty jako czternastolatek, z niedużą sumą ojcowskich pieniędzy. Walcząc u brze-



Konradm. John Jervis, mal. William Beechey
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

gów Ameryki z Francuzami (odznaczył się przy oblężeniu Quebecu w 1759 roku) i „rebeliantami” Waszyngtona, przeszedł całą ścieżkę kariery – aż do dowódcy Floty Śródziemnomorskiej. Sztukę marynarską znał na wylot. Zasłynął jako dowódca kompetentny, acz bezwzględny, także dla niestarannych w służbie oficerów. Najlepszych promował, czego doświadczyli Nelson, Collingwood czy Troubridge. Wierzył w twardą dyscyplinę; gdy w drugiej połowie lat 90. wybuchały bunty w Irlandii, ograniczył użycie języka irlandzkiego na okrętach. Separował oficerów od skłonnych do buntu załóg, dbał jednak o warunki życia marynarzy i ich zdrowie. Ocalił wielu z nich częstymi ćwiczeniami artyleryjskimi, co zapewniało brytyjskim kanonierom przewagę nad wszystkimi przeciwnikami.



Działo 32-funtowe wylowione z wraku HMS „Culloden”, zatopionego w 1781 r. u amerykańskich wybrzeży (poprzednika okrętu o tej samej nazwie, który brał udział w bitwie koło Przylądka Św. Wincentego).
Fragment ekspozycji East Hampton Marine Museum w Amagansett w stanie Nowy Jork
Fot. Wikipedia/Americasroof

Starszy o pięć lat wiceadm. (Teniente General) don José de Córdoba y Ramos również był marynarzem z długim stażem. Pochodził z rodziny o morskich tradycjach, służbę królowi i morzu rozpoczął w wieku 13 lat, szybko wrócił jednak na ląd – do akademii w Kadyksie (Academia de Guardias Marinas). Młodość upłynęła mu na misjach u wybrzeży Ameryki Południowej (uczestniczył w nieudanej obronie Hawany przed Brytyjczykami w 1762 roku) i na walce ze śródziemnomorskimi piratami.

25-letnie doświadczenie na morzu Córdoba i dobra znajomość Filipin sprawiły, że to jemu generalny sekretarz marynarki powierzył w 1770 roku przetarcie nowej drogi z Kadyksu do Manili i z powrotem. Temperament i doświadczenie don José czyniły zeń raczej odkrywcę niż wojownika. Przyszło mu jednak dowodzić dużą flotą i stawić czoło Jervisowi.

27 okrętów w szyku...

O świcie 14 lutego Jervis miał 15 okrętów liniowych i pięć fregat. Miałby siedem liniowców więcej, ale kontradm. Man złamał rozkaz admiralicji i w obawie przed Córdobą zamiast do Gibraltaru, wycofał się wcześniej na angielskie wody. Jervis liczył jednak na siłę ognia sześciu trzypokładowych okrętów mających po 90 – 100 dział, w tym flagowego HMS „Victory”, oraz ośmiu okrętów z 74 działami; wśród nich był dowodzony przez Nelsona HMS „Captain”.

Ok. godz. 8.15 Jervis uszykował swą flotę w mocno ściśniętą linię i kursem południowo-zachodnim ruszył na przeciwnika. Nie był świadom przewagi Córdoby, prawdę odkrył dopiero przed godz. 11. Świadkowie zapamiętali dialog admirała z liczącym Hiszpanów kapitanem „Victory”:

- *Osiem okrętów w szyku, sir John.*
- *Doskonale, kapitanie.*
- *Dwadzieścia żagli w szyku, sir John.*
- *Doskonale, kapitanie.*
- *27 okrętów w szyku, sir John, prawie dwa razy więcej niż nas!*
- *Wystarczy, kapitanie. Choćby było i 50, załatwię je. Anglia diabelnie potrzebuje teraz zwycięstwa.*



*Bitwa floty brytyjskiej i hiszpańskiej koło Przylądka Św. Wincentego 14 lutego 1797 r., mal. Thomas Luny
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

Godna dżentelmena flegma nie zmieniała jednak faktu, że na drodze Brytyjczyków stanęła potęga: 27 okrętów liniowych i dziesięć fregat. Każdy z sześciu trójpokładowców („Purísima Concepción”, „Conde de Regla”, „Mexicano”, „Salvador del Mundo”, „San José” i „Principe de



Epizod z batalii koło Przylądka Św. Wincentego: HMS „Victory”, okręt flagowy adm. Jervisa, atakuje hiszpański liniowiec „Salvador del Mundo” (mal. Robert Cleveley)
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Asturias”) miał po 112 dział, a czteropokładowa, flagowa „Santisima Trinidad” miała ich ponad 130!

Przewaga Hiszpanów była jednak pozorna: załogi były zdekompletowane, a z ostatnich uzupełnień ledwo co dziesiąty miał morskie doświadczenie; reszta to szczury lądowe i żołnierze. Armada płynęła luźnym, bezładnym szykiem, a co gorsza, podzieliła się na dwie grupy: sześć okrętów wyprzedziło siły główne o jakieś siedem mil.

Jervis nie przegapił takiej okazji: odcięcie hisz-

pańskiego czoła pozwalało na zmniejszenie tak niekorzystnych dlań proporcji sił. O godz. 9.30 „Culloden”, „Blenheim”, „Prince George”, „Irresistible”, „Colossus” i „Orion” dostały rozkaz postawienia wszystkich żagli i wejścia w lukę.

Hiszpańskie czoło zawróciło, próbując połączyć się z siłami głównymi. Odpowiedzią Jervisa było wywieszenie o godz. 11 flagi „Przeciąć szyk nieprzyjaciela”. Załogi sześciu czołowych jednostek hiszpańskich oraz trzech z sił głównych (jedna zaraz się odłączyła), które przerwały się przed nadciągających Brytyjczyków, zrozumiały, że nie zdążą umknąć przeciwnikowi. Poczęły więc oddalać się od sił głównych, zredukowanych do 18 okrętów liniowych. O godz. 11.30 faworyt Jervisa, kapitan „Cullodena” Troubridge, znalazł się na wysokości czołowego hiszpańskiego okrętu i otworzył ogień. Gdy dołączyły doń kolejne jednostki, Hiszpanie skrzyli ku północy: floty mijaly się, w przeciwnym kierunku. By nie wypuścić uchodzącego od nawietrznej przeciwnika, Jervis nakazał zwrot i halsowanie pod zachodni wiatr kolejnym okrętom. Śladem „Cullodena” poszły „Blenheim” i „Prince George”.

Wówczas jednak odcięta hiszpańska ósemka zawróciła, próbując przeciąć od zawietrznej brytyjską linię: między „Orionem” i ciężko uszkodzonym „Colossusem” oraz „Irresistible” i flagowym „Victory”, a także po obu stronach „Egmonta”. Ciasny szyk i ogień Brytyjczyków odrzuciły Hiszpanów; tylko ukryty w dymie „Oriente” przedarł się do sił głównych.

Nelson łamie zasadę

Aż do godz. 13 bitwa składała się z wielu krótkich pojedynków między mijającymi się okrętami. Wydając rozkaz halsowania po kolei (a nie jednocześnie), Jervis znalazł się za rufą obu hiszpańskich zgrupowań, zanim większość jego okrętów zmieniła kurs. Zakładając, że Hiszpanie połączą się, admirał musiał się liczyć z pościgiem za silniejszym przeciwnikiem, który miał wielkie szanse dotarcia do Kadyksu.

Podobnie rozumował Nelson, którego „Captain” zajmował trzecie od końca miejsce w szyku. Łamiąc zasady i zawracając okręt o prawie 180 stopni, skierował się ku czołu sił głównych Córdoby. Działo się coś niezwykłego. Większość admirałów nakazałaby śmiałkowi powrót do szyku, ale Jervis tego nie zrobił. Zupełnie w duchu Howe’a o godz. 13.19 poparł manewr komodora, nakazując ostatniemu w szyku kapitanowi Collingwoodowi z „Excellenta” płynąć na pomoc Nelsonowi. 10 minut później oba okręty dopadły „Santisima Trinidad”, spowalniając nieuporządkowany odwrót hiszpańskiej floty. Niedługo później dopadła ją czołowa trójka Jervisa: „Culloden”, „Blenheim” i „Prince George”. Tuż po godz. 14 dwa pierwsze osłoniły Nelsona od nawietrznej, biorąc na siebie hiszpański ogień. Dzięki temu, dokonawszy pobieżnych napraw, „Captain” mógł wrócić do walki. Celem Nelsona oraz dowódcy „Cullodena” stały się teraz „San Ysidro” i „Salvador del Mundo”, ostrzelane następnie przez „Blenheima”, „Prince’a George’a” i „Oriona”. Zgruchotane maszty, zniszczony takielunek, wybici artylerzyści – taki obraz zastał o 14.35 atakujący „Salvadora del Mundo” Colingwood, który kwadrans później położył z bliska ogień na „San Ysidro”. Po dzielnej obronie załoga opuściła hiszpańską banderę, a podniosła brytyjską. Po pierwszej salwie z nadciągającej „Victory”, jego śladem poszedł ostrzelany wcześniej przez „Irresistible” oraz „Diadema”, pogruchotany „Salvador del Mundo”.



Horatio Nelson mal. Lemuel Francis Abbott, 1797 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Ok. 15.15 celem „Excellenta” stał się 80-działowy „San Nicolás”, pozbawiony już fokmasztu przez Nelsona. Z odległości zaledwie 3 m „Excellent” podziurawił prawą burtę hiszpańskiej jednostki, zgodnie z rozkazem ruszył jednak w pościg za hiszpańskim czołem. Ostrząc do wiatru, by uniknąć ognia, „San Nicolás” zaplątał się w takielunek uszkodzonego, pozbawionego bezanmasztu „San José”.

Z kolei na pokładzie brytyjskiego „Captain’a” złamał się przestrzelony fokmaszt. Tracący manewrowość Nelson oddał więc salwę z lewej burty, po czym ruszył do zdobycia odgryzającego się wciąż ze sterburty „San Nicolása”.



Nelson na czele marynarzy i żołnierzy z HMS „Captain” wdziera się na pokład hiszpańskiego okrętu „San Nicolás”
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Z okrzykiem: „Nabożeństwo w Westminster Abbey lub chwalebne zwycięstwo!”, komodor powiódł do abordażu „czerwone kurtki” z 69. regimentu.

Ostrzeliwani z atakowanego pokładu oraz z „San José” Brytyjczycy przebiegli niczym po moście po mniejszej jednostce, by dostać się do większej. Nelson wspominał później spotkanie z hiszpańskim kapitanem, poddającym siebie i „San José”, pod którego pokładem umierał admirał Francisco Xavier Winthuysen: „otrzymawszy szpady pokonanych Hiszpanów, podałem je jednemu z marynarzy. Ten wsadził je sobie pod ramię z najzimniejszą krwią”. I choć część chwały należała się też innym dziurawiącym oba hiszpańskie okręty załogom, „Captain” i jego ranny w boju dowódca znaleźli się na ustach wszystkich. Wiwatami z pokładu mijającej go „Victory” dyrygował sam Jervis. Od godz. 17 porozec Nelsona powiewał na „Irresistible”.



Płaskorzeźba z Kolumny Nelsona, stojącej na londyńskim Trafalgar Square, upamiętniająca jego brawurę w starciu koło Przylądka Św. Wincentego
 Fot. Wikipedia/ Eluveitie

Hańba Córdoby, chwała Jervisa i Nelsona

Wyczyn Nelsona tylko na chwilę oderwał uwagę Jervisa. Klęska Hiszpanów stała się faktem, choć „Santísima Trinidad” cudem zdołała ująć niewoli. Dopadnięta przez „Diadema” i „Excelenta” opuściła już nawet banderę, ale powracające (oddelegowane dzień wcześniej przez Córdobę) „Infante Pelayo” i „San Pablo” uratowały wodza od haniebnej kapitulacji. Podniósłszy banderę, eskortowany przez wybawców okręt flagowy rozbitej floty zniknął po godz. 16 na horyzoncie. Dowodzący z pokładu „Principe de Asturias” adm. Moreno pozbierał rozproszone okręty i ruszył do Kadyksu.

Brytyjczycy brali na hol przyzy i uszkodzone okręty własne, a o 16.39 Jervis polecił utworzyć linię za „Victory”. Tylko „Britannia” i „Orion” szarpały jeszcze osłonę „Santísima Trinidad”. Uchodzącego zdemolowanego olbrzyma znalazł po sześciu dniach zespół komandora Berkeleya (fregaty „Emerald”, „Minerve”, „Niger” i korweta „Bonne Citoyenne”), ale znów uniknął on niewoli. Także atak 32-działowej fregaty „Terpsichore” nie zatrzymał „Santísima Trinidad” w drodze do Kadyksu. Los dopadł ją pod Trafalgarem, gdzie nosiła admiralską flagę. Zdobyta przez Brytyjczyków, zatonała podczas holowania do Gibraltaru.

U Przylądka Św. Wincentego zatriumfowały technika, wykształcenie i system dowodzenia Royal Navy. Tylko jeden okręt („Captain”) stracił maszt, a cztery inne („Colossus”, „Culloden”, „Egmont” i „Blenheim”) poważniej ucierpiały. Córdoba nie zapanował nad flotą, nie sformował szyku, faktycznie nie dowodził. Przy niemal dwukrotnej przewadze w okrętach liniowych (27:15) utracił aż cztery z nich. Za śmierć 73 i ciężkie rany 227 Brytyjczyków królewska armada zapłaciła stratą ok. 1000 ludzi. Na „Santísima Trinidad” zabito i raniono 200 marynarzy, a straty załóg zmasakrowanych i wziętych szturmem „San José” i „San Nicolás”

dochodziły do 190 zabitych i 150 rannych. Bilans Hiszpanów obciążają też 3 tys. jeńców wziętych na czterech przyczach. Karą dla nieudolnego admirała była degradacja oraz wygnanie z marynarki i królewskiego dworu – do służby wrócił po niemal 10 latach w Ameryce Południowej. Jego oficerowie długo bali pokazywać się na portowych ulicach. Zabrakło jednak refleksji, dla czego poziom wyszkolenia hiszpańskich marynarzy był tak słaby – przykładowo na „San José” podczas walki nawet nie odczopowano niektórych luf armatnich.

Za to za kanałem La Manche smakowano tak potrzebny po ostatnich klęskach triumf. Król uczynił Jervisa baronem i nadał mu, wraz z wysoką pensją, tytuł hrabiego St. Vincent; dwaj z jego admirałów zostali baronetami. Szczególne łaski spłynęły na Nelsona. Awans na kontrad-



Brytyjski medal wybity na cześć triumfu koło Przylądka Św. Wincentego, na którym Posejdon, grecki bóg mórz i żeglarzy, dekoruje adm. Jervisa wieńcem laurowym
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

mirala zatwierdzono wprawdzie wcześniej i wynikał on ze starszeństwa oraz wcześniejszych zasług, wpisał się jednak w zwycięskie nastroje. Zauważmy, że 39-letni kontradmirał nie był już młodzieniaszkiem, kilku współczesnych dostało nominację wcześniej. Tyle że – poza historykami – nikt ich już nie pamięta... Król obdarzył Nelsona szlachectwem i Orderem Łaźni, Londyn zaś statusem honorowego „wolnego obywatela”, godnego złotego puzdra za 100 gwinei i (nadanej też Jervisowi) paradnej szpady. Po trzech latach dostali coś nawet prości marynarze: na tych, którzy przeżyli, spłynął odpowiedni procent 140-tysięcznej wartości przyzów.

W świątecznej atmosferze taktyczni ortodoksi, wypominający Nelsonowi zagrożoną karą śmierci samowolę, mogli najwyżej poszeptać. Dwuznaczność sytuacji przeciał sam Jervis, ostentacyjnie usprawiedliwiając podwładnego. Zresztą i jego nikt nie pytał, dlaczego nie rzucił w pościg sprawnych okrętów i nie zamienił – 14 i 15 lutego – hiszpańskiej klęski w katastrofę. Za ostrożnym wyborem admirała przemawiał stosunek sił: nawet osłabiona hiszpańska armada wciąż była teoretycznie silniejsza. Miłośnicy historii alternatywnej mogą sobie jednak wyobrazić połowiczny, bo tylko hiszpański, Trafalgar osiem lat przed największym zwycięstwem Royal Navy. ■



*Eskadra Nelsona blokuje hiszpański port w Kadyksie w lipcu 1797 r., mal. Thomas Buttersworth
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

Bitwa koło Przylądka św. Wincentego

14 lutego 1797 roku



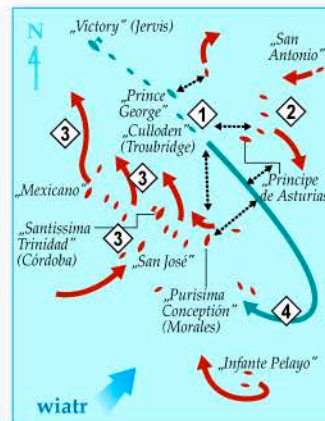
- Sily**
- Brytyjczycy:** 15 okrętów liniowych, cztery fregaty, sloop, kuter
 - Hiszpanie:** 27 okrętów liniowych, siedem fregat

- Straty**
- Brytyjczycy:** 73 zabitych, 227 rannych
 - Hiszpanie:** cztery utracone okręty liniowe, 427 zabitych, 856 rannych, 1920 wziętych do niewoli

I. godz. 10.45 – 11.30



II. godz. 11.35 – 13



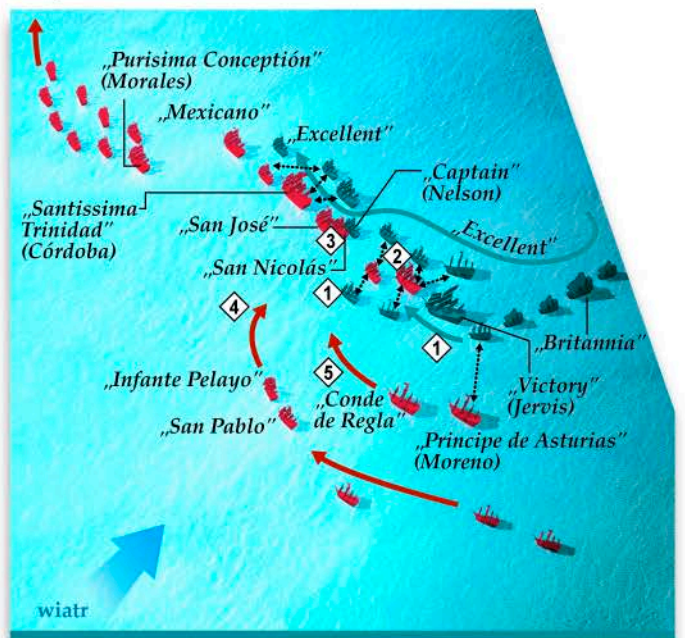
V. godz. 16 – 17



III. godz. 13 – 14.30



IV. godz. 14.30 – 16



Faza I: godz. 10.45 – 11.30
14 lutego 1797 roku ok. godz. 10.45 płynąca w linii eskadra Royal Navy adm. Jervisa (1) napotyka niedaleko portugalskich wybrzeży, na południowy zachód od Przylądka Św. Wincentego, okręty hiszpańskie admirała Córdoby (2). Hiszpanie idą kursem wschodnim w rozproszonym szyku – sześć okrętów wyprzedza siły główne (3). Jervis postanawia to wykorzystać, wpłynąć w lukę i odciąć hiszpańskie czoło (4).

Faza II: godz. 11.30 – 13
Płynące na przodzie okręty brytyjskie (1), prowadzone przez HMS „Culloden”, ostrzeliwiają hiszpańskie czoło, które się rozprasza (2). W tym czasie siły główne Córdoby próbują sforsować linię i skręcają na północ (3), aby oderwać się od przeciwnika. Jervis nakazuje swym jednostkom wykonać zwrot i płynąć za Hiszpanami (4).

Faza III: godz. 13 – 14.30
Brytyjczycy zawracają, a ich szyk przypomina literę U (1). Ostrzeliwiają jednostki hiszpańskie znajdujące się w zasięgu dział. Flagowiec Jervisa HMS „Victory” oraz okręty towarzyszące ścierają się z hiszpańskim czołem, które próbuje dołączyć do sił głównych (2). Część okrętów hiszpańskich, w tym potężny flagowiec „Santissima Trinidad”, kieruje się na wschód, chcąc odciąć

brytyjską straż tylną (3). Dostrzega to komodor Nelson na HMS „Captain”, który łamie szyk i prowadzi okręt ku zbliżającym się przeciwnikom (4). Za nim płyną HMS „Diadem” i HMS „Excellent”.

Faza IV: godz. 14.30 – 16
Śmiały manewr Nelsona dezorientuje Hiszpanów. Na pomoc straży tylnej rusza czoło eskadry Jervisa (1). Brytyjczycy osaczają kilka wrogich okrętów. Załogi uszkodzonych „San Ysidro” i „Salvadora del Mundo” poddają się (2). Nelson zdobywa abordażem dwa zakleszczone liniowce „San José” i „San Nicolás” (3). Niewiele brakuje, aby w ręce Brytyjczyków wpadła także „Santissima Trinidad”, której załoga ma dość walki i opuszcza banderę. Adm. Córdobę ratuje pojawienie się goniących flotę „Infante Pelayo” i „San Pablo” (4) oraz okrętów straży przedniej adm. Moreno (5).

Faza V: godz. 16 – 17
„Santissima Trinidad” w asyście mniejszych okrętów ucieka od ostro bijących z dział Brytyjczyków (1). W tym czasie adm. Morales dowodzący z pokładu „Purísima Concepción” zbiera hiszpańskie siły główne i zarządza zwrot na południe, w stronę Kadyksu (2). Zwycięscy Brytyjczycy biorą zdobyte okręty na hol, na rozkaz Jervisa formują linię i odpływają na północny wschód, ku portugalskim wybrzeżom (3).

oprac. Bogusław Kubisz, rys. Norbert Suchorzewski

WOJNA I WŁADZA

Royal Navy: szubienice i opieka socjalna

W trwającym z górą 20 lat starciu rewolucyjnej, a później napoleońskiej Francji z Wielką Brytanią obie walczące strony długo odgrywały przypisane sobie role. Wyłomu w regułach owej trudnej do rozstrzygnięcia „wojny lwa z wielorybem”, jak określało ją wielu współczesnych, dokonał dopiero książę Wellington.

Na Półwyspie Pirenejskim pozostające pod jego komendą siły lądowe morskiego mocarstwa okazały się godnym przeciwnikiem dla korpusów dowodzonych przez słynnych już wówczas marszałków Napoleona.

Przez długie lata na stałym lądzie triumfował jednak oręż francuski, na morzach i oceanach królowała zaś Royal Navy. O przyczynach owej dominacji napisano wiele, wskazując na tradycje morskiej służby, wyszkolenie bojowe i umiejętności żeglarskie brytyjskich marynarzy. Znaczny wpływ na skuteczność działań królewskiej marynarki wywierały: przyzwolenie na samodzielność działania dowódców poszczególnych okrętów, otwierające pole dla obdarzonych szczęściem ryzykantów typu Nelsona, oraz dodatkowa motywacja w postaci tzw. przyzowego – wartość zdobytego statku i znajdującego się na nim ładunku dzielono, w proporcjach dalekich od sprawiedliwości, między Admiralicję, kapitana i załogę. Z tego właśnie względu służba w marynarce, przy odpowiednich umiejętnościach i niezbędnym łucie szczęścia, tworzyła często podwaliny fortun lub choćby życiowej pomyślności wielu oficerów.

U progu epoki napoleońskiej perspektywa dominacji Royal Navy na morzach i oceanach nie była jednak oczywista. W 1797 roku bunty marynarzy na dłuższy czas sparaliżowały działania kilkudziesięciu okrętów i mniejszych jednostek. Część buntowników demonstrowała pewne sympatie do republikańskiej Francji, większość z nich do protestu popchnęły jednak trudne warunki bytowe na okrętach, niski i wciąż malejący wraz ze wzrostem cen żywności oraz niezwykle surowa dyscyplina oparta na drakońskich karach. Realia służby w Royal Navy, dalekie od wyobrażeń o męskiej przygodzie, powodowały, że jedynie nieliczni spośród prostych marynarzy służyli w niej dobrowolnie, a rosnące w epoce wojen zapotrzebowanie na ręce do pracy na pokładzie zaspokajano, urządzając prawdziwe łapanki na tysiące mężczyzn z brytyjskich miast lub uprowadzając żeglarzy ze statków innych państw.

Bunty we flocie, uważanej słusznie za fundament brytyjskiej potęgi, dały do myślenia Admiralicji. Wprawdzie część ich przywódców przykładowo powieszono na rejach, spełniono jednak niektóre spośród zgłoszonych przez nich postulatów, łagodząc najsurowsze kary, poprawiając nieco warunki bytowe i minimalnie podnosząc żołd prostych marynarzy. W epoce wojen napoleońskich wynosił on mniej niż połowę zarobku brytyjskiego murarza.



JAROSŁAW CZUBATY
profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
badacz historii XVIII i XIX wieku

Obawa przed groźnym dla bezpieczeństwa państwa paraliżem floty wsparta przez silny w myśli angielskiego oświecenia nurt humanitarny skłoniła również władze do podjęcia działań zapobiegawczych o innym charakterze. Rząd rozpoczął finansowanie programu tworzenia szkół z internatami, w których w latach 1800 – 1815 kształciły się tysiące dzieci marynarzy. Nakłady finansowe na ten cel były najwyższe wśród sum wyłożonych w owym okresie na rzecz instytucji cywilnych. Kolejna inicjatywa miała na celu złagodzenie społecznych skutków przymusowego oderwania dziesiątek tysięcy mężczyzn od ich rodzin. W skali całego kraju nie była to błaha kwestia – z napływających do Admiralicji raportów wynikało, że w 1812 roku 25 proc. marynarzy było głowami rodzin lub ich jedynymi żywicielami. We współdziałaniu z władzami cywilnymi stworzono zatem system umożliwiający im sprawne przekazywanie matkom lub żonom połowy otrzymywanego żołdu. Odpisywane z niego pieniądze trafiały do wskazanych osób za pośrednictwem lokalnych poborców podatkowych. W ten sposób rodzinom marynarzy zapewniono niewielki, sięgający kilku funtów miesięcznie, ale regularny dochód. Co ciekawe, licząc się zapewne ze zmiennością żeglarskich nastrojów, możliwość wycofania się z owego programu obwarowano szeregiem trudnych do spełnienia warunków, wymagając m.in. zgody przełożonych i proboszcza z rodzinnej parafii marynarza.

Podjęte przez marynarkę działania z pewnością nie oszałamiały rozmachem. Rodziny prostych marynarzy objęto jednak systemem opieki niedostępnym dla środowisk, z których się wywodzili. Postawa władz brytyjskich to również przykład charakterystycznego dla epoki napoleońskiej przekraczania progu nowoczesności – państwo wprawdzie nadal dopuszcza brutalny przymus jako sposób kompletowania załóg okrętów, zarazem jednak zdaje już sobie sprawę z konieczności zapewnienia elementarnej egzystencji bliskim służącym mu marynarzy. ■



Oficer i marynarze Royal Navy przed bitwą pod Trafalgarem, rysunek Thomasa Teggia
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

NAPOLEONICA

Lśniący Nelson

Horatio Nelson swą odwagą bardzo szybko zdobył uznanie, podziw rodaków i wszystkich, którym nie w smak były zwycięstwa Francji i Napoleona. Admirał w przeciwieństwie do Korsykanina lubował się we wszelkiego rodzaju błyskotkach, które miały upamiętniać jego sukcesy. Już po bitwie koło Przylądka Świętego Wincentego, zamiast proponowanego mu tytułu baroneta, zażądał bardziej widocznej nagrody za swe zasługi: „jeśli moje czyny mają jakąś wartość, niech zostaną potraktowane w taki sposób, żeby naród dowiedział się o nich lub o mnie”. Jego żądanie zostało spełnione – udekorowano go wysokim i – co dla niego równie ważne – bogato zdobionym Orderem Łaźni.

Jednak najbardziej spektakularne odznaczenie o nazwie chelengk nosił na kapeluszu. Dostał je od tureckiego sułtana po zwycięstwie w bitwie nad Nilem w 1798 roku. Pod diamentowym pióropuszem zwycięstwa lśnił największy z diamentów, otoczony trzynastoma gałązkami

symbolizującymi zatopione okręty francuskie, a diament zamocowany na mechanizmie zegarowym obracał się i spektakularnie błyszczał.

Jego zamiłowanie do nadmiernego dekorowania munduru przyniosło skutek odwrotny od zamierzonego. Koledzy z armii (i nie tylko) podśmiewali się z niego. Gen. John Moore, twórca lekkiej piechoty brytyjskiej, widząc go w pełnej gali, rzekł: „wygląda bardziej na księcia z opery niż na zdobywcę Nilu”. Niestety, darmo dziś szukać oryginałów jego odznaczeń – większość zrabowano na początku XX wieku z Greenwich, a diamentowy chelengk padł łupem rabusiów w 1951 roku. ■

*Horatio Nelson w mundurze kontradmirała i pełnej gali orderowej, na kapeluszu widoczne tureckie odznaczenie chelengk (mal. Lemuel Francis Abbott, ok. 1800 r.)
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*



BOGDAN BORUCKI

*Historyk, wydawca,
prezes Oficyny Wydawniczej „Mówią wieki”,
autor książki „Valmy 1792”*



W następnym odcinku: Bitwa pod piramidami

Francuzi gromią Mameluków w Egipcie 21 lipca 1798 roku

– Małgorzata Karpińska

Przed bitwą Napoleon mobilizował podkomendnych słowami: „Żołnierze, czterdzieści wieków historii patrzy na Was!”. Walka rozpoczęła się o wschodzie słońca.

Francuskie dywizje Bona i Viala skierowały się na umocnioną Imbabę, natomiast dywizja Desaix podjęła próbę oskrzydlenia Mameluków. Murad-bej, przejrząwszy te intencje, natychmiast skierował na nią atak swych najlepszych oddziałów. Bezskuteczny, mimo chwilowej paniki wśród Francuzów. Ogień oddawany salwami i mur bagnatów francuskich żołnierzy stojących w ciasnym szyku nie pozwalały, by indywidualne popisy mameluckiej jazdy przełamały wrogie linie. Szarża konnicy mameluckiej zakończyła się pogromem.

Zajęcie Imbaby przez Francuzów, mimo wsparcia artyleryjskiego, jakie otrzymali obrońcy z drugiego brzegu rzeki, nie było skomplikowanym zdaniem. Wśród wojsk Murad-beja wybuchła panika. Większość żołnierzy mameluckich rzuciła się do ucieczki, próbując przepłynąć przez Nil. Liczbę ofiar powiększyła bratobójcza walka o miejsce na łodziach. Oddziały Ibrahima-beja, które płynęły z prawego brzegu rzeki na pomoc Murad-bejowi, zmieszały się z łodziami uciekających. Chaos i straty spotęgował ogień artyleryjski, którym Francuzi obłżyli rzekę...



*Bitwa pod piramidami 21 lipca 1798 mal. Louis-François Lejeune
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*